



WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

W Sierpniu, jak już zapowiedzieliśmy, wydawać będziemy numery podwójne — co dwa tygodnie. Chodzi nam o zmniejszenie pracy mechanicznej w lecie — o pewien wypoczynek wakacyjny, nie przypuszczamy więc jakichkolwiek niechęci z tego powodu ze strony czytelników, tym bardziej, że wydawnictwo nie jest jeszcze w stanie zapewnić płatnego współpracownictwa.

Redakcja i Administracja mieści się w domu p. Grodzkiego przy ulicy Długiej i otwarta codziennie od godziny 5-ej do 6-ej po południu.

Idee społeczne.

Zgodnie z wywodami nauki nowoczesnej, człowiek był ongi istotą dwupłciową. Dalszy fizyczny rozwój doprowadził do «specjalizacji», do silniejszego zaznaczenia płci męskiej lub żeńskiej u poszczególnej jednostki, aż wreszcie uwieńczył się jaskrawym podziałem ludzkości na płeć żeńską i męską.

Mężczyzna — w zaraniu historii ludzkiej — koczował. Kobieta, dzięki swym właściwościom fizjologicznym, które uczyniły z niej istotę fizycznie słabszą a nadto unieruchomiły ją podczas porodów, wcześniej niż mężczyzna zwróciła się ku życiu osiadłemu. W tych warunkach rolnictwo zawdzięcza swoje powstanie i rozkwit przede wszystkim kobiecie. Dzięki rolnictwu kobieta mogła dostarczyć pożywienie rodzinie i zająć w niej miejsce naczelne. Jest to tak zwana epoka patriarchy, epoka przewagi kobiety w rodzinie, z którą mężczyzna-mąż, nie wiele wówczas różniący się od zwykłego zwierzęcego samca, nie był niczym związany.

Z czasem ciągle zmniejszanie się terenu koczowania zmusiło mężczyznę do osiadłego trybu życia. Zwrot ten spowodował stworzenie rodziny, złożonej już z matki, dzieci i ojca. Jednocześnie jest zaczątkiem procesu zmiany stanowisk kobiety i mężczyzny w rodzinie, procesu,

zakończonego zwycięstwem mężczyzny, epoką —trwającą po dziś dzień — patriarchy.

W starożytnej rodzinie greckiej i w późniejszej rzymskiej, kobieta zajęła stanowisko istoty słabszej, ale szanowanej, jako matka i jako towarzyszka władcy rodziny—ojca.

Jeżeli głowa rodu, ojciec, zwie się paterfamilias, to żona jego materfamilias. Podczas obrzędu ślubnego kobieta mówiła: «Ubi tu Caius, ego — Cajo». «Formułka ta świadczy, że jeżeli kobieta nie miała równej z mężem władzy, to w każdym razie cieszyła się równą powagą i szacunkiem». (Prof. Fustel de Coulange «La Cité Antique»).

Udział kobiety w wypełnianiu obrzędów religijnych jest do tego stopnia niezbędny, że —jak świadczą historycy starożytni—kapłan, który owdowiał, tracił swój urząd. Ograniczenia, jakie względem kobiety stosowały najstarsze greckie i rzymskie prawodawstwa, powoli zanikały aż zredukowały się do nieznaczących, jak na ówczesne warunki, ograniczeń.

Triumf chrześcijaństwa przyniósł z sobą całkowite upokorzenie kobiety. Kobieta, w powszechnym mniemaniu, jast narzędziem szatana, albo (jak mówili wyznawcy obrządku wschodniego) — zajazdem dla wad i grzechów. Sob-

ry kościelne kilkakrotnie rozpatrywały kwestję: czy kobieta ma duszę? Pomyślna dla kobiety uchwała zapadała nieznacznie zwykle większością głosów. Powszechne przekonanie o szatańskiej misji kobiety wpływało nawet na żeńską modę. Jeszcze na portretach Rubensa i Van Dyck'a, bogobojne niewiasty przybrane są częstokroć w stroje, krępujące piersi a rozszerzające się w kierunku do stóp. Stroje te nadawały postaci niewieściej nieforemny, szpetny kształt i miały na celu zwyciężenie szatana przez całkowite ukrycie i zdeformowanie ponętnych konturów. Przypomnijmy sobie również, ile spalono kobiet posądzonych o to, że są wiedźmami. Przy ówczesnej procedurze sądowej wiedźmą mogła być każda kobieta. Humorystyczne dla nas określenie, jakie dał jeden z bohaterów Gogola («Wij»): «Jeżeli baba stara, to - wiedźma», w owych czasach miało swoją złowrogą powagę. Charakterystycznym jest, iż słowo wiedźma nie ma odpowiednika męskiego: widocznie mężczyzna nie mógł się dopuścić tego przestępstwa.

Feodalizm również podzielał wyżej wskazany pogląd na kobietę, nie bacząc na to, że każdy rycerz ubóstwiał damę serca. Ostatnia, już w stanie zamężnym, boleśnie odczuwała różnicę, jaka istniała w postępowaniu «pana i władcy» — męża i zakochanego rycerza

Wersal stwarza epokę kultu kobiety w znaczeniu nowoczesnym, ale prawo pozostaje w stosunku niemniej brutalnym, niż w początkach średniowiecza

Dopiero przewrót społeczny rozpoczyna e-

mancypację kobiety. Handel, przemysł i równoległa proletaryzacja zmuszają kobietę do coraz to większego przyjmowania udziału w wytwórczości. Kobieta — najpierw robotnica fabryczna, potem współpracowniczka przedsiębiorstw handlowych, potem urzędniczka instytucji państwowych — odgrywa w życiu społecznym coraz to widoczniejszą rolę. Obecnie bywa już nauczycielką, profesorem uniwersytetu, adwokatką, lekarzem itp. Nawet agentką policyjną.

Ale jej praca zarobkowa — to konkurencja dla mężczyzny. Równorzędny zaś rozwój duchowy potęguje właściwości kobiece, budząc wciąż wzrastającą wzajemną nienawiść obu płci, co już jest faktem, naukowo stwierdzonym (Dr. Iwan Bloch. «Die sexuelle Frage unserer Zeit»).

Więc wre walka między mężczyzną a kobietą — mężczyzna broni się przeciwko groźnej konkurencji kobiety, a ma na swoje usługi cały aparat państwowy. Prawo tworzone przez mężczyznę — prawo pisane i obyczajowe — nie chce dopuścić do uprawnienia tego, co się stało i z dnia na dzień staje faktem: uznania w niej jednostki równej mężczyźnie pod względem wartości społecznej — obiektywnej i subiektywnej — duchowej.

Żądania te komplikują się przez warunki nowoczesne, czy nie mają, jednakże, historycznej analogji, usankcjonowanej przez prawodawstwo?

Starożytne rzymskie prawo określa związek małżeński: Utor socia huma nae nei atque divinae (Dig XXIII. 2) Żona jest towarzyszką męża w rzeczach ludzkich i boskich.

Adam Chętnik.

Żydówka.

(Obrazek).

Była niedziela. Po apalnym dniu lipcowym gwar no i wesoło było nad Narwią. Ciemne narty rzeki odbijały w sobie tarczę słońca, które, rzucając olbrzymie snopy światła, chyliło się ku zachodowi. W oddali szumił bór sosnowy, a z pastwisk dolała ryk pasącego się bydła i nawoływania pasterzy. W wodzie rzucały się ryby, wyskakując na powierzchnię i łowiąc owady, których całe roje anosiły się nad wodą.

Po gładkiej tafli wodnej mknęły łódki, wypelnione młodzieżą, a tuż nad brzegiem, zdala od wzroku ludzkiego, kąpało się kilka młodych żydówek. Gwar tu był i śmiech, młode córki Izraela, czując zupełną swobodę, trzepotały się jak ptaszki, rozbijając wodę na wszystkie strony i pryskając jedna na drugą. Nagle rozległ się przeraźliwy krzyk. Jedna z żydówek natrafiła na bystry prąd rzeki, który ją uniósł na głębinę. Nieszczęśliwa wyciągała ręce z wody, zanurzając się co chwila w odmęt.

Na brzegu zrobił się rach. Gromadzili się ludzie, przeważnie żydzi, nikt jednak nie miał odwagi skończyć na ratunek. Na rzece okazała się łódka z trzema wyrostkami, którzy, wiosłując zawzięcie, dobijali do łądu, a zobaczywszy walczącą ze śmiercią żydówkę, przystanęli. Tylko ich ratunek — trochę

Jeżeli prawo to przełożymy na warunki i pojęcia dzisiejsze—otrzymamy dośćbitnie wyrażone hasła równouprawnienia kobiet.

Ale nietylko kwestja kobieca, niemal każda z najkardynalniejszych kwestji społecznych i politycznych znajduje analogję w historii — mniej lub więcej odległej — ludzkości.

Respublika była w różnych epokach nie tylko pomysłowa, ale i urzeczywistniona. Socjalizm, w pierwotnej swej koncepcji, miał teoretyków w osobach kilku starożytnych i średnio-wiecznych myślicieli. Z kwestji mniej ogólnych tolerancja religijna, faktycznie jeszcze i teraz w wielu państwach nie urzeczywistniona, była uznana w Rzymie już za pierwszych jego czasów: suo quisque ritu sacrificium faciat (niechaj każdy wypełnia obrzędy religijne według swego rytuału), głosiło prawo, które nie uznawało ani obowiązkowej, ani panującej religji, ani ograniczeń na tle wyznaniowym.

Idee — kwestje społeczne, nurtujące nowoczesne zbiorowiska ludzkie, zrodziły się przeważnie już dawniej. W ciągu wieków pogłębiały się i urzeczywistniały, lub stawały się zwalczaną teorią, zależnie od tego, czy odpowiadały interesom nielicznych zwykle grup panujących. Jeżeli idee te były zwalczane, to środkami natury nietylko materialnej, ale i moralnej, — a to «dla dobra powszechnego». Obluda bowiem, jak wiadomo, jest potężnym czynnikiem społecznym, stale znajdującym zastosowanie. Czynniki ten słabnie i zawodzi w miarę rozwoju kultury—wraz z oświatą rośnie uświadomienie szerokich warstw

dobrej woli i nieco miłości bliźniego, mógł ją ocenić.

— Możeby jej pomódz — zauważył jeden — podjechać i podać wioso.

— A niech się tam topi — odrzekł drugi — męczyć się przy niedzieli, toć to żydówka.

— Żydówka?... trzeba jej było nie leżeć w „tryfną“ wodę — niech ją tam... potwierdził trzeci.

— Ratajcie — wołano z łądu — ratajcie!

Bezdaszni „kawalerowie“ odjechali w stronę osady, skąd dochodziły wesołe tony muzyki.

Żydówka walczyła czas jakiś z falami, zanurzyła się kilka razy w ich silne nurty, później jeszcze raz wyciągnęła błagalnie ręce i znikła pod wodą.

W tym czasie nadbiegł jakiś młody mężczyz-

narodowych i ich krytycyzm w ocenie celów i dróg do dobrobytu ogólnego.

Oświata — to potężny wróg ideologii przeżytych form i najpewniejsza rękojmią triumfu idei, mających na celu dobro najszerzych warstw społeczeństw i ludów.

„Gazeta Kujawska“

F. Weronicz.

O skałę brzegu bije fala...

O skałę brzegu bije fala,

Ciska w nią pianę wodogrzmotów;

Tysiące za nią suną zdala,

Wijąc się w bólu swych zawrotów.

Szalony wichur je podsycia,

Podnosi sinej grozy wały,

Na trwozę trąbi nawalnicą,

Pioruny głuche ciska w skały.

Co falach drobny statek skacze —

Zmoczony, czarny, wymędzniaty,

Pędzą go sity fal juncze,

Na pewną śmierć — nadbrzeżne skały!

O skały brzegu bije fala

Ciska w nią pianę wodogrzmotów;

Wijąc się w bólu swych zawrotów,

Tysiące za nią suną zdala.

Promienny.

Felicja Kozłowska.

Wychowanie estetyczne.

Dziecko to coś bardzo nieuchwytnego, bardzo subtelnego, co wrażliwych uczuć swych płatki ka światu z uśmiechem wyciąga, co pełne pragnień, z niewinną i rozedrganą duszą, w świat wstępaje.

Myśl słaba i chwiejna, błąka się w niedalekiej

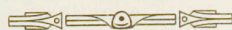
na, a zobaczywszy co się dzieje, zrzucił z siebie ubranie, przeżegnał się i skoczył w głębinę. W serca zebranych na brzegu wstąpiła nadzieja.

Nieczajomy prął sobą powierzchnię wody i narkował we wszystkich kierunkach, lecz było już zapóźno. Fale uniosły swą ofiarę zbyt daleko.

Słońce rzuciło resztki swych promieni, oblewając purpurowym światłem gładką powierzchnię wody, zwłoki żydówki i jej zrozpaczonych rodziców. Była to ich jedyne dziecko.

A tam, hen w oddali, pod zabudowaniami osady nadrzecznej, mknęła łódka z wyrzutkami społeczeństwa.

Wszak to była tylko żydówka. ..



przeźrzeni arojeń, snaje się pajęczym zwicznym widziadłem w nieznaną przyszłość.

Dziecko, to taka jasna, niewinna istotka, pragnąca, a nierozbudzona, marząca w snach kwiatowych o cudach baśni, wsłuchana w ulotną melodię swych wizji dzieciennych.

Już na świat przychodząc dziecko przynosi ze sobą wrażliwość na piękno. Zarodek uczuć estetycznych, tkwi w istocie dzieciecek. Zaraz w pierwszym okresie dziecięctwa, widzimy jak radośnie uśmiecha się ono do słonecznego promyka, lub chwytając za kwiatek.

Dźwięki wywołują wrażenie wprost zadziwiającej. Obserwowałam kiedyś zupełnie małe dziecko płakane dziecko, uspokoić go nie było sposobu, dopiero pod wpływem łagodnej muzyki małeństwo cichło, powoli znać było jakieś wzruszenie, błogość co malowała się na owej twarzyczce.

Ze skłonność estetyczna w dzieciach istnieje, łatwo to zadawać w grach, w zabawach, w zamiłowaniu do rysowania i obrazków. Ale uwaga dziecka jest jeszcze zbyt rozproszoną, wrażenia szybko przechodzą, więc rolą tego, co stróżem duszy ma być dziecięcej, jest utrwalić te wrażenia, zatrzymać na nich uwagę dziecka, dopomóc w wyszukiwaniu piękna, nauczyć chwycić cechy charakterystyczne, rozbudzić wrażliwość na coraz wyższe rodzaje piękna, stopniowo kształcąc jego sąd i ćwicząc popędy estetyczne.

Nie wolno tu jednak narzucać dziecku swoich wrażeń, niech ono naprzód samo sąd wyda, niech ma odwagę powiedzieć że mu się nie podoba to, co podziwiają inni, wyrazić szczerze swoje własne wrażenia, potem dopiero uwagę mu zwrócić, na coś bardziej pięknego, lub wykazać błąd niedostrzeżony, trzymając się ciągle roli przewodnika, a nie nauczyciela.

Wyrażając się ściśle, wychowania estetycznego samego przez się nie ma, dążenie do wychowania estetycznego nie występuje jako oddzielne zjawisko, jest ono ściśle i nierozdzielnie połączone z innymi dziedzinami wychowania. Jest tylko wychowanie ogólne w najszerszym zakresie, którego program koniecznie obejmować winien względnie estetyczne, sztukę i dzieła sztuki.

W wychowaniu estetycznym, mamy podwójne zagadnienie: 1) rozbudzenie wrażliwości estetycznej, 2) kształcenie twórczości estetycznej.

Tu jednak nasuwa się pytanie, jaki cel rozwijania miłości piękna, i jakimi drogami dąży się do tego.

Ruskin tak określa znaczenie piękna: „Piękno stanowi największe dobro życia. Uczucia estetyczne są czałem i urokiem życia, im to zawdzięczamy dreszcz, przejmujący nas w najpiękniejszych

godzinach naszego istnienia, godzinach dla których warto było żyć. I oczywiście, któż nie odczuwał jak dobroczynnym jest piękno i harmonja w nim tkwiąca, jak kojąco wpływa na duszę szarpaną rozdźwiękami życia.

Roskosz estetyczna, to iście cudowna potęga, co, bezinteresowna i od żadnych nie zależna celów, duszę naszą aszlachetnia, prowadzi do dobra, odrywa od powszednich trosk i codziennych zabiegów, otwiera świat cudny inny, świat fantazji i wzruszeń. Tkwi w tem potężny czar wyzwolenia, oswobodzenia się z więzów życia powszedniego, niewysłowiony urok wolności i swobody. Oto w szare życie człowieka, wtłoczonego w jarzmo zawodowej pracy, i codziennych kłopotów, wpada promień piękna ze skarbnicy przyrody, albo z wyżyn sztuki, i nagle znika, pierzecha ten szary nastroj dnia powszedniego, staje się duszy święto.

Piękno jest wreszcie czynnikiem, który łączy i zbliża ludzi. Estetyczne wrażenia bogacą życie i potęgają je; pod ich wpływem czujemy, że żyjemy intensywniej, bajniej, pełniej, nasza zdolność uczucia, myślenia, działania wzrasta, stajemy się zdolni do rzeczy nadzwyczajnych, do mierzenia sił na zamiary. Dzięki im, osiągamy wyższą miarę psychicznego rozwoju. Jednym z dowodów czego jest fakt, że każdy wielki prąd, każda idea, gdy ma ludzi popchnąć do czynów śmiałych i bohatereskich, stwarza sobie jakąś pieśń, która jej hasło stanowi, i przez nią oddziaływa na uczuciowość tłumów. Wychowanie estetyczne, wrażliwość na piękno, zmierza wreszcie, wraz z innymi działaniami wychowania, do udoskonalenia ludzkiego typu, do spotęgowania, zwiększenia energii życiowej. Wrażliwość estetyczna potęgaje ludzką zdolność do znajdowania szczęścia, czyni pełniejszym, bogatszym życie; stanowi więc dla jednostki zysk bezwarunkowy, o który wychowawcy troszczyć się należy.

Pożucie piękna należy wyrabiać stale—ciągle; najlepszym środkiem — obezwanie z przyrodą, porównywanie zjawisk tam zachodzących, spotęgowanie wrażliwości na jej uroki. Dziecko inaczej rozumie i odczuwa przyrodę niż dorośli, co innego w niej widzi, czym innym się zachwycę. Nie zainteresuje go piękny widok, ale zachwycę kwiatek, lub barwny motylek. Umysł dziecka nie może objąć całości, szuka szeregów.

To co dajemy dziecku, nie powinno przekraczać zakresu jego pojmowania i odczucia, zająć je może to tylko, co odpowiada poziomowi jego pojęć i uczuć. Przedweześnie wyrobiona dojrzałość jedynie zgubną być może. Obecne wychowanie dzieci naszych grzeszy przedewszystkiem jednostronnością, główny nacisk położony tu na rozwój umysłowy i wzbogacanie wiadomości; rozwój zaś

czuć i wyobraźni, to sprawa drugorzędnej wagi, zamiast rozwijać w dzieciach pełnię życia, poświęcamy dzieciństwo na zmadne zdobywanie różnych wiadomości, pozorów wiedzy.

Niech dziecko samo poznaje wszystkie zjawiska, jakie tylko poznać można, pokazywać mu je w różnych porach dnia i roku, niech jedynym środkiem kształcenia nie będzie czytanie i naukanie.

Książka zastąpi wprawdzie spostrzeżenia zmysłowe, lecz nie nauczy rozmawiać samodzielnie, raczej zabije w dziecka wrodzoną spostrzegawczość i wyobraźnię.

Umysł znazony naską zdolnym będzie reagować jedynie na zjawiska niezwykle, imponujące, bez wrażenia zaś przejdzie tysiące zjawisk spotykanych codziennie. Zmniejszenie się wrażliwości na podniety zewnętrzne u dzieci, oddanych nadmiernemu czytaniu, jest faktem stwierdzonym.

Dziecko winno ukochać piękno, we wszystkich jego przejawach, gdyż wszystkie są sobie pokrewne. Trzeba by rytm i harmonja zewnętrzna łączył się z rytmem i harmonją życia moralnego, ażeby od rzeczy wdzięcznych, umiało wznosić się do pięknych, od pięknych do wzniosłych.

Bo kochać piękno, to być zdolnym do dobra. W sercu, co piękno ukochało gorąco, nie znajdzie już miejsca na niechęć i podłość.

Wrażeń estetycznych doznajemy za pomocą zmysłów, które dostarczają nam czuć ze świata zewnętrznego, w wychowaniu więc ćwiczenie zmysłów odgrywać winno rolę niepoślednią.

* * *

Teraz słów kilka o twórczości artystycznej dziecka. Pierwszy jej objaw, to upodobanie do przyozdabiania własnej osoby, jest to cecha zmienna, narzucona najczęściej przez otoczenie. Wyzyskać ją możnaby tylko przez podsawanie dzieciom do swobodnego wyboru ubrań i ozdób skromnych i harmonijnych. Dalej działalność estetyczna dziecka występuje w zabawie.

Czynnikiem głównym, dającym pierwszy impuls wyobraźni twórczej, jest samorzutność, potrzeba tworzenia, czego objawy widzimy w wynajdywaniu coraz to nowych zabaw przez dzieci. W zabawach tych weześnie bardzo, następuje popęd naśladowczy, początkowo w formie prostej, potem bardziej skomplikowanej i samorzutnej. Dziecko w czynność naśladowczą, wpłata pierwiastek twórczy, — to coś nowego, dla urozmaicenia rzeczy zwyczajnych.

W zabawach tych silnie bardzo występuje zdolność łączenia się, cecha odczawania estetycznego. Dziecko widzi we wszystkim to, co chce widzieć, w zabawę wplata ono swe marzenia i pragnienia po nad światem zmysłów tworzy świat inny, wyni-

kający ze swej istoty, świat w który silnie w danej chwili wierzy i żyje w nim duszą całą.

W zabawach dzieci widzimy jeszcze wiele innych cech działalności artystycznej, jak nap. zupełną bezinteresowność. Dzieci bawiące się mają na celu jedynie przyjemność.

W dalszym rozwoju samodzielnej działalności artystycznej dziecka jest rysunek. Spostrzegawczość dziecka szuka wyraża w liniach i punktach, które mają dla niego znaczenie symbolów; tkwi w niem chęć uprzytomnienia sobie tego co widzi, rysunek jest ma środkiem wyrażania się. Potęga wyobraźni, zdolność łączenia się uzupełnia, apiększa niezdarne kreski i nadaje pożądaną postać i znaczenie.

Rysunek stanowi najulubiętsze zajęcie dziecka; pozostawione samo sobie, najeczęściej rysuje. Mimo swej nieudolności, to niezaprzeczenie najbogatsze pole do rozwoju i wykształcenia estetycznego, niestety jednak dotąd po macoszemu traktowane.

Zaznaczyłam już wyżej, że najlepszym środkiem rozwijania poczucia piękna, to obezwanie z przyrodą. Przyroda jednak nie zawsze jest do naszego rozporządzenia, i nie jest dość urozmaiconą, a instynktowna potrzeba wrażeń i rozkoszy estetycznych, tkwiąca w człowieku, domaga się zaspokojenia. I owa to niezaspokojona potrzeba piękna wytworzyła sztukę.

Dzieło sztuki odtwarza nam bowiem jakiś moment, jakiś najbardziej charakterystyczny rys natury, w sposób możliwie doskonały.

Artysta potrafi utrwalić zjawisko przemijające, ująć cechę piękna, i przedłużyć jego istnienie, apraszcza obliwość zjawisk, a tem samem odtwarza je wyraziściej i jaśniej.

Podziwiając dzieło, wchodimy w kontakt duchowy z artystą, pojmujemy jego myśli, rozmarzamy się jego marzeniem. To też dzieło sztuki, często bardzo, wzrusza nas więcej niż przyroda sama, gdyż jeśli i ono naturę odtwarza, to naturę człowieczoną, widzianą za pośrednictwem dachu ludzkiego, oczyszczoną z tego, co nas w niej niemile dotyka, — daje naturę apiększoną, wyidealizowaną.

Dzieło sztuki uczy nas patrzeć na świat i przyrodę tak, jak one przedstawiają się artyście, obdarzanemu, prócz siły twórczej, wybitnie wywieszonym wzrokiem i bogatą wyobraźnią.

W dziecku potrzeba wrażeń estetycznych tkwi z równą siłą jak u dorosłych. Zbliżenie więc dzieci do dzieł sztuki jest nader pożądanem, przy czym należy aprzystępnie pierwotnie pojęcie i odczucie dzieł sztuki w zakresie możliwym dla ich poziomu, t. j. nauczyć patrzeć, umiejętnie oglądać dzieła, nauczyć pojmować i odczuwać ich piękno. Tu jednak pamiętać trzeba, by chwilę odpowiednią upatrzeć, bo dziecko nie zawsze usposobionem jest do podziwu,

wzraszenie estetyczne nie może powstać na zawołanie, ani też zostać narzucone.

Wychowawca jednak, winien być bardzo oglądnym, by nie sągłstjonować dziecka, narzucaaniem swoich własnych wrażeń.

Najtrudniejszym zadaniem będzie tu jednak doprowadzenie dziecka do odczucia i pojęcia, że po za treścią i formą w dziele sztuki tkwi dach, idea, nastrój — coś co nie daje się zobaczyć ani poznać, tylko odezwać. Musi tu już dziecko posiadać pewne przygotowanie estetyczne. A przygotować estetycznie można przede wszystkim przez zwalczanie brzydoty w samym życiu, wygnawszy ją nie tylko ze świata marzeń, lecz i ze świata rzeczywistości.

A więc możliwie pięknym być winno wszystko, co otacza dziecko.

Harmonijne i piękne mieszkanie, miejsce, gdzie spędzamy znaczną część życia naszego, gdzie pracujemy i tworzymy, wywiera wpływ bardzo ważny na nasz rozwój estetyczny.

Mówię tu o mieszkaniu pięknym, to nie znaczy bogatym, bo piękną być może najuboższa rzeczywistość; tu chodzi o pewne urozmaicenie, które ma być wyrazem naszej indywidualności, odpowiadając ma własnym potrzebom i gustom. Dusza właściciela winna brać udział przy wyborze i ustawianiu sprzętów. Prostota i harmonja — to pierwszorzędnne warunki w urządzaniu mieszkań.

Najpiękniejsze nawet przedadowanie sprawia wrażenie nieestetyczne, męczy wzrok, wpływa przygnębiająco. Otaczanie się imitacjami, łudzenie świadome siebie i innych co do materiału i wartości przedmiotu, jest wprost nieudziwym wykroczeniem przeciw głębiej pojętym dążeniom estetycznym.

Pokój dziecka, owo sanktuarjum, gdzie hodować ma się wiosniany kwiat duszy dziecięcej, gdzie pierwsze kołatania serca badzą je do życia, gdzie przemyśleć ma dązo, dązo przeżyć ta mała istotka, — niech będzie jasny i przestronny. I niechaj zabawka — to coś, co mocą swej wyobraźni ma dziecko ożywić, nie będzie zohydzoną i szpetną. Zwyczajny kasztan, lub drzewa kawałki stanowią zawsze miłą i ulubioną zabawkę, z której dziecko, w wyobraźni, robi najcudniejsze rzeczy.

Zabawki mechaniczne nie są weale pożądane, nudzą one prędko dziecko, nie może ono z nich nic zrobić, nie znajduje materiału dla swej twórczości i kombinowania.

Książka obrazkowa musi odpowiadać wymaganiom prawdziwej sztuki i być stworzoną przez prawdziwego artystę, by stać się mogła czynnikiem estetycznym.

Treść obrazków, to świat otaczający, rzeczy znane, motywy ludzkie, zwierzęce i roślinne. Musi

mieć humor i charakterystyczność. Dziecko wymaga żartu, śmiechu i dowcipu.

Kompozycja jasna, wyraźna i określona, jest niezbędnym warunkiem.

Jakieś subtelne połączenia barw zbyt czyste są dla dzieci, których wzrok nie jest jeszcze dostatecznie wyćwiczonem. Dziecko żyć chce życiem pełnym, śmieje się z całej duszy, krzyczy do ostatniego tchu. Półtony są w tym świecie nieznanne, sytuacje są proste, wdzięczne przez swą naturalną skończoność. Zawieszanie obrazków w pokoju dziecinnym i w szkole wpływa bardzo dodatnio na rozwój estetyczny dziecka. Przyzwyczajają je aważać przedmioty sztuki za niezbędne składniki otoczenia, wywołują wzraszenia estetyczne treścią swą, wreszcie wpływają na rozwój fantazji, na umiejętność patrzenia, na rozszerzanie i pogłębianie obserwacji.

Należy więc tło, wśród którego obraca się i żyje dziecko, uczynić pięknym, aby nie budowało światów swojej fantazji i nie osiedlało na nim marzenia w kształcie pospolitym i brzydkim.

Dążeniem estetycznym jest doprowadzenie coraz to szerszych mas do odczuwania piękna, dostępnego zrazu jedynie przez wybrane jednostki.

Niech sztuka stanie się udziałem tych wszystkich, którzy mają oczy do patrzenia i serce do odczuwania. Niech stanie się dobrem ogólnym ludzkości, to co rzeźwić ma znużonych i smutnych poeiszając.

Reforma estetyczna jest niezbędną potrzebą. Zaczniemy więc od dzieci, bo w nich nasze jutro, na nich badujemy nadzieje i marzenia nasze.

W wychowaniu dziecka starajmy się o równomierny rozwój wszystkich uzdolnień jego, dla osiągnięcia harmonijnego całokształtu człowieka.

W imię tego ideału kształćmy w dzieciach zadatki estetyczne, obok strony moralnej i umysłowej, a skutki tej metody będą więcej niż doniosłe.

Ważne dla gospodarzy wiejskich.

Gospodarz na wsi pracuje w pocie czoła: orze, siewe, zbiera plony swej pracy i gromadzi je na zimę w budynkach drewnianych o słomianych strzechach. Budynki te może nie tak są skupione, jak w miastach i osadach, ale o tyle blisko siebie, że jak wyniknie pożar u jednego gospodarza, to ogień łatwo przenosi się na sąsiednie zabudowania, doprowadzając do ruiny kilka, a czasem i kilkanaście rodzin.

Rząd wprowadzić zmusza każdego do ubezpieczenia budynków. Czy kto chce, czy nie chce, wójt ściągą corok składkę ogniową, a za to, wra-

zie pożaru, Rząd wypłaca „premię“, za którą jako tako można się odbudować.

Gorzej jest z resztą dobytku wieśniaka. Przy-
masa co do ubezpieczenia go niema, a gospodarz
nasz za mało jeszcze światły, aby sam z własnej
woli to zrobił. Otoż, niechaj się zdarzy pożar, a doro-
bek całego życia w ciągu paru godzin pójdzie z dymem.
Gospodarzowi i jego rodzinie nie wtedy nie pozos-
taje, przynajmniej na razie, jak wdziać torbę że-
braczą i iść po „proszonym chlebie“.

Traci na tym państwo, traci społeczeństwo
całe, ale najwięcej tracą sami gospodarze.

W ostatnich czasach zwrócił na to uwagę Zar-
ząd Główny Ubezpieczeń Rządowych w Królestwie
i postanowił przyjść ludności wiejskiej z pomocą.

Kłęski pożarów, jak już zaznaczyliśmy, dla te-
tego są po wsiach takie straszne w skutkach, że
zabudowania łatwo palne — drzewo i słoma. W
miastach, gdzie domy są przeważnie murowa-
ne i kryte blachą albo dachówką, pożar nie jest
tak groźny, jak na wsi, bo ogień takiego gmachu
nie łatwo się ima. Chcąc więc skutecznie zapobiedz
kłęskom pożarowym na wsi nie nie pozostaje, jak
przejść na budynki ogniotrwałe. Do tego wszystko
zmierza, bo drzewa coraz mniej w kraju, a słoma
droższa od dachówki, szczególnie jeśli weźmiemy
pod uwagę trwałość tej ostatniej.

Zarząd Główny Ubezpieczeń w Królestwie, a
właściwie nowy Prezes tego Zarządu, wiedząc, że
nasz chłop nie prędko jest do zaprowadzenia w gos-
podarstwie ulepszeń z własnego poczyna, wyjednał
w Ministerjum fundusz na kapno maszyn do
wyrabiania cegły i dachówki piaskowo-cemen-
towej i maszyny te, tymczasem na próbę, rozdaje
darmo do używania gospodarzom z powiatu
Ostrołęckiego naszej gubernii i Stopnickiego Kie-
leckiej gubernii — po jednej maszynie na większą
wieś albo kółko rolnicze (koszt jednej maszyny wy-
nosi od 150 do 200 rb., a z przyborami około 400 rb.)
Prócz tego rząd zamierza wysłać swoim kosztem na
naukę tych gospodarzy, którzy się podejmą wyrobu
dachówki i cegły cementowej.

Jeżeli próba wypadnie dobrze, to jest jeżeli
ludność wiejska zainteresuje się tą sprawą i zaez-
nie, we własnym interesie, zamieniać dotychczasowe
budynki, a głównie strzechy ze słomy, na ognio-
trwałe, to w roku przyszłym Zarząd Główny
Ubezpieczeń Rządowych postara się zaopatrzyć w
maszyny do wyrabiania dachówki i cegły z piasku
i cementu wszystkie większe wsie i kółka rolnicze
w Kraju. Pożytek z tego będzie wielki, bo gospodarz
nasz, prócz tego że otrzyma, jeżeli nie liczyć
własnej pracy, tani i mocny materiał budowlany,
i zabezpieczy się przeciwko kłęskom pożarowym,
będzie płacił od takich budynków o wiele niższą

składkę ogniową niż dotychczas płaci. Wszystko
więc zależeć będzie od mieszkańców powiatów
Ostrołęckiego i Stopnickiego — co oni zrobią, czy
przyjmą tę doniosłą sprawę do serca.

W powiecie Ostrołęckim otrzymały już takie
maszyny Kółka Rolnicze w Troszynie i Kadzidle.
Gospodarze z innych wsi powiatu Ostrołęckiego, je-
żeli chcą zająć się wyrobem cegły i dachówki
ogniotrwałej, niech zwróćą się do taksatora og-
niowego w Ostrołęce p. Wilkowskiego.

Kazimierz Szrednicki.

O hartowaniu ciała.

W zdrowym ciele zdrowy duch, opiewa staro-
żytnie przysłowie i mówi prawdę; a choć czasem
zdarda się, że i w zdrowym ciele niedołężny lub
chory duch zamieszkuje, to jednakże, jako wyjątek,
zachwiać słuszności przysłowia nie może.

Hartowanie ciała trzeba rozpoczynać od
dzieciństwa i systematycznie prowadzić je do póź-
niej starości. Kto więc za młodo zahartował ciało
i nabrał sił fizycznych, ten w każdym nieszczęściu
lub wypadku potrafi sobie radzić, i siłą ducha wielkie
trudności pokonać jest w stanie.

Człowiek silny, zręczny, śmiały, — do pomocy
skory, wiele dla siebie i dla drugich pożytecznym
być potrafi; wszyscy takiego mają za odważnego,
bo siła i zręczność dają mu odwagę, wszyscy szanują
go i nikt nie śmie wyrządzić mu krzywdy.
Przeciwnie bywa z człowiekiem słabym, wypiesz-
czonym, zniewieściałym, który przy lada trudności
traci przytomność umysłu, upada na dacha, w ni-
czem sobie, ani bliźniemu poradzić nie umie; boi
się ognia, wody, burzy, grzmotu, wszystko go prze-
raża, wszystkiego się lęka, więc też słusznie nazy-
wają go tchórzem i niedołągą. Silny i zręczny czło-
wiek, nawet stary, więcej w jednym dniu zrobi, niż
młody niedołąga w dni kilka. W dodatku, kto się
za młodo zahartował i siły fizyczne należycie roz-
winął, ten nie tak prędko popadnie w chorobę,
więcej trudów zniesie i nie lada słabość go powali.

A więc hartujmy ciało przez amiętnę uży-
wanie gimnastyki, przez częste kąpiele i używanie
sportu pływackiego, przez używanie prostych i nie-
wyszukanych potraw, przez unikanie napojów alko-
holicznych, przez zabawy sportowe i t. p. środki,
prowadzące do rozwijania naszych sił fizycznych,
które dają nam dzielność, zręczność i odwagę.

Bądźmy silni tak, jak dęby,

A odporni, jakby zręby.

Niech odwaga w nas góruje,

Naszą dzielność potęguje!

F. Borysławski.



Zjazd lekarzy prowincjonalnych w Łodzi.

«Zjazd zajmował się przeważnie sprawami praktycznymi. Z powziętych uchwał wymienimy ważniejsze:

Ze względu na to, iż ciężkie warunki materialne pracy lekarskiej na prowincji w znacznym stopniu są zależne od stanu kultury ludu naszego, udział lekarzy w pracy nad podniesieniem kultury i oświaty szerszych mas jest jak najbardziej pożądany.

Wobec braku celowej organizacji pomocy lekarskiej dla ludu w naszym kraju, lekarze prowincjonalni, zwłaszcza zamieszkałi po osadach i małych miastach, gdzie niema szpitali, powinni pomyśleć sami o stworzeniu chociażby w najętym w tym celu domu czasowego przytułku dla chorych i dania im możliwości leczenia się. Takie zapoczątkowanie ułatwi w przyszłości powstanie racjonalnie urządzonych małych szpitali, które jedynie mogą naszemu wieśniakowi nieść rzetelną pomoc w jego chorobie.

W celu pewnej poprawy stanu rzeczoznawstwa pożądane jest oddzielenie funkcji lekarsko-sądowych od czynności lekarsko-administracyjnych, sanitarnych i t. d.

Zalecić należy gorąco lekarzom prowincjonalnym wzięcie w opiekę szkół początkowych przez wejście do rad szkolnych, przez czuwanie nad warunkami higienicznymi szkół, przez usuwanie wad fizycznych, uniemożliwiających dzieciom pracę umysłową i hamujących ich rozwój.

Wobec konieczności obopólnej pracy medycyny praktycznej i ściśle naukowo-laboratoryjnej, pożądaniem jest zakładanie i utrzymywanie pracowni dyagnostyczno-rozbiorowych, w celu ułatwienia korzystania z nich ogółowi.

Prywatne pracownie, któreby służyły miastom lub powiatom, powinny otrzymywać od zarządów miast, względnie powiatów, stałe zapomogi i zależnie od ich wysokości analizy sanitarno-hygieniczne wykonywane być mogą przez daną pracownię na żądanie urzędów lekarskich albo bezpłatnie, albo też za pewnem wynagrodzeniem dodatkowem.

W szpitalach prowincjonalnych większych, personel lekarski powinien być tak dobierany, aby przynajmniej jeden z lekarzy obznajmiony był należycie z metodami chemiczno-bakteryologicznymi i ażeby miał dość czasu na prowadzenie potrzebnych badań.

W miejscowościach, gdzie istnieją Towarzystwa naukowe lekarskie, lub higieniczne, te ostatnie powinny przez odpowiednie uświadomienie ogółu i odnośnych sfer wpływać na zakładanie pracowni chemiczno-bakteryologicznych kosztem miast, względnie powiatów, lub instytucji społecznych».

Szkoda wielka, że w Zjeździe nie wziął udziału żaden z lekarzy łomżyńskich; może by prędzej niektóre z uchwał i u nas zostały zastosowane.

Dzień Kwiatka w Łomży.

Zapowiedziany na 9 lipca „Dzień kwiatka“ w naszym mieście, na korzyść bezdomnych dzieci, skutkiem niepogody odbył się w Niedzielę 16 lipca.

Łomża nie została w tyle i potrafiła też dostroić się do harmonii innych miast kulturalnych i żądnych, jak to dzisiaj na czasie, sensacji. Inaczej bowiem nie można nazwać tej zabawy, gdyby bowiem przyszło chodzić od domu do domu i błagać o parę gorszy na jakiś cel szlachetny, sukces byłby wątpliwy, gdy tymczasem zupełnie przeciwny skutek osiąga się przez ten magiczny, przez akademików monachijskich obmyślany, „Dzień kwiatka“. Gdyż zabawę tę należy uważać nie jako zabawę, lecz jako probierz ofiarności i hojności danego miasta.

Okazało się, że Łomża też potrafi być hojną, kiedy tego zachodzi potrzeba, i należy wnieść protest publiczny przeciw wszelkim wiadomościom pokątnym, jakoby kieszeń nasza otwarta być miała na zbytki i przyjemności, a nieczuła na nędzę ludzką.

«Dzień kwiatka» w Łomży!

Ciekawość przybierała coraz wyższy stopień napięcia w miarę zbliżania się tego dnia. I widz ciekawy nie doznał zawodu. O g 9 z rana nadobne panie i panienki, uproszone specjalnie na ten dzień do sprzedaży kwiatów, w białych kostjumach ze wstęgami różowemi przez ramię, zgromadziły się na oznaczonym miejscu. Na Nowym Rynku zajęła miejsce orkiestra Straży Ogmowej. Tłum ciekawych wyruszył na rozpoczęcie „Dnia kwiatka“. I naraz na haśło muzyki z tryumfalnej bramy występuje cały legion pań i panien z różowemi torebkami i koszykami do kwiatów, i grupują się w pięciu punktach Nowego Rynku. Z tej że bramy wyjeżdża następnie ukwiecona bryczka zaprzężona w kucyka, prowadzonego przez trzech chłopczyków, na bryczce zaś siedzi 4 dziewczynki z dużym koszem pełnym róż. i oczom widzów przedstawia się ponadto jedna polna bibułkowa róża olbrzymich rozmiarów, umieszczona na bryczce, jako reklama oznaczająca wyjazd kwiatka.

Bryczka z kwiatami, przy dźwiękach muzyki, zbliża się kolejno do każdej grupy pań, które otrzymują do swych koszyków pęczki róż i po parze rozchodzą się na wszystkie strony miasta sprzedawać kwiaty. Później bryczka z całą swą zawartością i z tą olbrzymią różą pełną objeżdża ulicę Długą, Farną i Dworną i wraca do miejsca swego wyjazdu.

Chwila to, rzeczywiście, uroczysta i nawet do lez wzruszająca serca czule. I spełniło się pragnienie p. Marij Grzymkowskiej wyrażone na łamach „Wspólnej Pracy“ na str. 209 w tych słowach: «...jak cudnie byłoby gdyby nasz Nowy Rynek, ul. Dworna, Farna i inne... zaroily się przechodniami, kupującymi jakie kwiecie, aby ulżyć nędzy ludzkiej... czy prędko nasze słynne z urody Łomżanki wylegną z koszyczkami na miasto».

I wyległy one!

I trzeba było widzieć na ich twarzączkach ten nie-

kłamany entuzjazm, w oczach ich tę pełnię życia drgającą, a w ruchach ich tę gętkość, zgrabność i ruchliwość, by jak najwięcej sprzedać kwiatów i jak najspieszniej napelnąć torebki, z których ma być zapewniony dłuższy byt doli sierocy.

To też o godzine 11 w południe wszystkie kwiaty sztuczne w ilości 5000 były sprzedane i trzeba było użyć kwiatów żywych, których rozeszło się po mieście od 8 do 10 tysięcy. Jakie zaś było poświęcenie się Szanownych Sprzedawczyń kwiatów, można wnosić i z tego, że niektóre z nich zapomniały nawet o obiedzie i po rannej herbacie, posilały się dopiero o godz. 6 wieczorem.

Wskutek tego wynik ze sprzedaży był nadszpedziwany, i pomimo, że opinia publiczna przyjęła na razie niechętnie wiadomość o urzędzeniu „Dnia kwiatka“ z powodu celu separatystycznego, który nie obchodził całego ogółu mieszkańców, i pomimo, że teraz czas, jak go nazywają „ogórkowy“ — do torebek wpłynęło 905 rb. 31 k.

Na nasz prastary gród, odcięty od świata, jeszcze zasklepiony w sobie, jak ślimak w skorupie, ale budzący się już powoli do życia — suma to nader poważna. Trudno nam jeszcze się liczyć do rzędu miast tej miary, co Warszawa, a chodźby Lublin lub Kalisz.

Zaznaczyłam, że opinia publiczna przyjęła niechętnie wiadomość o urzędzeniu „Dnia kwiatka“. A dlaczego? — Bo cel separatystyczny, a nie ogólny, gdyż „Dzień kwiatka“ urządził Zarząd Związku Katolickiego na rzecz bezdomnych dzieci. Co do celu — racja! Kruszę kopię, i każdy myślący chyba też z tem się zgodzi. Ale podobno nie o cel, jak raczej o ten wyraz — *katolicki* — tu chodzi.

Obiektywnie jednak rzecz biorąc, zdawałoby się, że kołatać do społeczeństwa o wsparcie w nędzy i biedzie, byle tylko w sposób godziwy, chyba ma prawo każdy rzeczywście potrzebujący tego wsparcia i społeczeństwo mu tego prawa nie odmówi, jak nie odmówiło i społeczeństwo nasze, czego jasnym dowodem dzień 16 lipca.

Ale główna podobno przyczyna tej niechęci zawiera się w tem, że «Dzień kwiatka» ma urządzić w jesieni. Patronat Więzienny i Związek Katolicki rzekomo włożył mu w drogę i popsuł cały efekt.

Nie przesądzajmy kwestji. Zarząd Związku, gdy kołatał o pozwolenie do Władz odnośnych, nie wiedział o zamiarach Patronatu. Dopiero tam się przekonał, że Patronat ma urządzić „Dzień kwiatka“ jesienią. Szczupłe zasoby finansowe przytulku sierot zmusiły Zarząd Związku do urządzania „Dnia kwiatka“ teraz, licząc na to, że Łomży nie zabraknie na hojności i ta ręka, która rzuciła teraz za kwiatek dziesiątkę dla sierot, rzuci ją też powtórnie i do skarbonki Patronatu.

Niech żywi nie tracą nadziei! Te bowiem instytucje i towarzystwa pożyteczne, jakie u nas w Łomży istnieją, a których zadaniem jest nieść pomoc ludziom biednym i opuszczonym lub łączyć jednostki pokrewne duchem do wspólnej pracy kulturalnej, słowem dźwigać upadłych z padolu na wyżyny i prowadzić swych braci do lepszej przy-

szłości, one powstały, wywołane duchem i potrzebą czasu i okoliczności, a społeczeństwo nasze wypiastowało je na swem łonie.

Przeto są one własnością nie jednostek, lecz ogółu, i społeczeństwo instyktownie odczuje, które z tych towarzystw lub instytucji mają rację bytu i godne są jego wsparcia. A dopóki mu nie zabraknie środków, ono zawsze chętnie pośpieszy podać dłoń pomocy potrzebującym swym braciom i na każde zawołanie dorzuci cegiełkę do budowy gmachu lepszego jutra.

— in —

LISTY DO REDAKCJI.

z Łomży.

Szanowny panie Redaktorze!

Niejednokrotnie na łamach «Wspólnej Pracy» była poruszana kwestja oddania lasu „Jednaczewo“ do użytku publiczności, jednakże sprawa ta dotychczas nie posunęła się ani na krok naprzód. Każdy, kto chce pozwolić sobie na taki wybryk, jak spacer w lesie Jednaczewskim, musi wykupić bilet za 75 kop. Ażeby takim wybrańcom losu nic do szczęścia nie brakowało, administracja leśna stara się uprzyjemnić czas. Jedną z największych przyjemności jest stadnik p. Nadleśnego, który przestępuje spacerowiczom drogę i biada temu, kto go w porę nie zauważy i nie skryje się za drzewo — może powrócić do domu z połamanymi nogami lub rękoma. Na dowód niech posłuży następujący wypadek: w zeszłym tygodniu, w towarzystwie kilku osób powracałem o zmierzchu ścieżką przydrożną do domu; wtem zastępuje nam drogę stadnik i z rykiem pędzi wprost na nas. Gdyby nie nadbiegł stróż lasu i nie odpędził zwierzę, Bóg wie, coby mogło stać się z nami.

Wypadek ze mną nie jest pierwszym, więc zdawać by się mogło, że administracja leśna, pobierając opłatę za wejście do lasu, powinna zabezpieczyć spacerujących od podobnych niespodzianek.

Wł. Zwierzyński.

Z Ostrołęckiego.

W latach wolnościowych ruch współdzielczy i oświatowy w naszym powiecie ogarnął umysły wielu ludzi z pośród inteligencji wiejskiej. Zakładano więc gorączkowo kółka oświatowe, kooperacyjne, biblioteki i t. p., bez najmniejszego przygotowania i znajomości rzeczy — byle jak, byle prędzej.

Pośpiech ten doprowadził większość założonych instytucji do zupełnego rozkładu i upadku, pozostawiając natomiast niesmak i wstręt wśród ludu do podobnych zamierzeń. Z kilkunastu naprzykład, sklepów spółdzielczych w Ostrołęckim powiecie pozostało zaledwie 5, a i te nie wszystkie rozwijają się należycie.

Aby założyć jakąś społeczną instytucję nie dość mieć dobre chęci, ale trzeba przedewszystkiem mieć dokładne pojęcie o tem, co założyć się zamierza; poznać warunki i źródła, z których trzeba będzie czerpać środki

materjalne, a co najważniejsza — posiadać siłę woli, hart ducha, energję i przesiąknąć się miłością ku tym, dla czyjej korzyści pracować się pragnie. Bez tych czynników duchowych lepiej nie imać się pracy społecznej, bo zamiast posunąć ją naprzód — zepchnie się w bagno tem większego zniechęcenia i upadku.

W powiecie naszym ruch współdzielczy i oświatowy spoczywa obecnie w ręku kilku zaledwie jednostek, ale jednostek wytrwałych i ślepo dążących do wytkniętego celu; reszta zapalnych działaczy znikła wraz z ich instytucjami, na podobieństwo słomianego ognia.

Ogół inteligencji wiejskiej patrzy na działalność tych osób z jakąś zimną apatją i obojętnością, czując do wszystkiego tego, co ma na celu kulturę i dobrobyt ludu, nieprzewyciężony wstręt i uśmiech politowania.

To też nic dziwnego, że i kilka tych pozostałych sklepów współdzielczych i kółek rolniczych, rozwijać się należycie nie może, pomimo najszczerzych chęci kierowników, bo lud przykładu z góry dopatrzeć się nie może, a widzi raczej tam niechęć, lekceważenie i stronną, nieuzasadnioną krytykę.

Wyjątek pod tym względem stanowią duże parafje, położone na granicy Ostrowskiego powiatu: Czerwińska i Goworowska.

Ruch współdzielczy i oświatowy zapuścił tu głęboko korzenie. W parafji Czerwińskiej koncentruje się głównie w dobrach «Grodzisk» i osadzie «Czerwin», należących do pani Heleny Andlauer, która swym prawdziwie obywatelskiem materjalnym poparciem położyła pierwsze i najtrudniejsze podwaliny pod te instytucje. Dzięki więc jej i kilku jednostkom dobrej woli parafja Czerwińska posiada obecnie sklep współdzielczy w osadzie Czerwinie, mający obrotu do 13.000 rubli i dający czystego zysku do 700 rb. rocznie; kółko rolnicze w Grodzisku, którego działalność chlubnie zapisze się w historii Ostrołęckiego powiatu za swe dążenia do scalenia gruntów drobno szlacheckich i sianie kultury rolnej. Dostyć wspomnieć, że kółko owe potrafiło skomasować w ciągu lat dwóch przeszło 14 wiosek okolicznych.

Prócz tego istnieją tu jeszcze dwie szkoły ludowe: jedna — w Czerwinie dla dzieci okolicznych wiosek, druga — utrzymywana kosztem cukrowni dla dzieci folwarcznych i fabrycznych robotników, a także dwie ochrony wyłącznie dla służby dworskiej i robotników fabrycznej. Powstała przed rokiem orkiestra amatorska składa się z kilkudziesięciu nowych dętych instrumentów i dzięki poparciu tejże dziedziczki i umiejętnemu prowadzeniu jej przez miejscowego nauczyciela pana Madejskiego pięknie się rozwija. Biblioteka publiczna wydaje rocznie do 1½ tysiąca książek, z których korzysta przeważnie służba dworska i robotnicy cukrowni.

Wkrótce ma powstać tu kasa pożyczkowo-oszczędnościowa i teatr amatorski, na jaki to cel specjalnie urządzana jest sala ludowa w Czerwinie.

Całości ma dopełnić straż ogniowa ochotnicza, która

będzie się mieścić przy cukrowni «Gucin», a obowiązana będzie nieść pomoc okolicznym wioskom w promieniu 7 wiorst — uczestnikami jej będzie służba dworska i młodzież z wiosek. Straż ta została już przez odnośne władze zatwierdzona, a pani Andlauer swoim kosztem wyposażyła ją w niezbędne narzędzia, rekwizyta i ubiory.

W tych dniach ma zjechać instruktor straży ogniowych ochotniczych inżynier Tuliszkowski na ostateczne zorganizowanie, uroczyste otwarcie i próbny występ straży.

Z powyższego widzimy, że są jednostki w społeczeństwie naszym, pełne ofiarności na dobrą sprawę. Cześć im i chwała! Ale, nadmienić wypada, że to są białe kruki pośród mnóstwa czarnych, pogrążonych w rodzinem egoizmie i dogadzających tylko sobie — nie pomnąc na to, że wszak coś należy się i społeczeństwu!

Jak piękną kulturą i dobrobytem zakwitł by kraj nasz miły, gdyby drzemiąca inteligencja wiejska i możni obywatele ziemscy więcej zainteresowali się krajem, ludem naszym.

Serb.

Z Prasy.

«Goniec Poranny i Wieczorny» w № 332 z d. 23 lipca r. b. zamieszcza artykuł naczelny „Zyg. Mich.“, p. t. „Społeczeństwo prowincjonalne a szkoła“, który, ze względu na jego aktualność, w całości poniżej przytaczamy:

„Zbliżamy się ku końcowi roku szkolnego. Za parę tygodni pójdą w życie nowe zastępy sił młodych, sformują się nowe orszaki przyszłych obywateli, przyszłych — może filarów społeczeństwa.

I za parę tygodni nasze szkoły polskie zamkną bilans swej rocznej egzystencji. Czy egzystencji? Czy można nazwać egzystencją chwiejący się w posadach i z każdym rokiem coraz bardziej chwiejny byt szkoły polskiej? Czy nie jest to raczej vegetacja, trwożliwe, stale jutro swojego niepewne istnienie?

Dla uniknięcia możliwych nieporozumień zaznaczę tutaj odrazu, że — mówiąc o szkole polskiej — mam na myśli wyłącznie nasze szkoły na prowincji. Warszawa jest w innych warunkach. Choć z pewnością i w niej byt szkoły polskiej nie jest mocno ugruntowany, jednak stoi pod tym względem wyżej, daleko wyżej od prowincji.

Prowincja jest mniej wrażliwa na wszelkie potrzeby społeczne. Jej obojętność, bierność i chroniczna apatja, aż nadto dobrze znane są każdemu, kto choć przez krótki przeciąg czasu miał do czynienia z życiem pierwszego lepszego z naszych miast gubernialnych i małych miasteczek. Jest to fakt dobrze znany, wielokrotnie omówiony i — niezmienny.

O ile obojętność prowincji może być do pewnego stopnia usprawiedliwiona w stosunku do rozmaitego rodzaju przedsięwzięć kulturalnych, artystycznych — o tyle nie może liczyć na żadne usprawiedliwienie i zawsze zasłużyć powinna na jaknajsurowszą naganę, gdy dotychczas będzie szkoły.

Zdawałoby się, iż rzecz jest tak jasna, obowiązki społeczne tak wyraźne, że wszelkie poruszanie i przypominanie tej naprawdę palącej sprawy, jest zbyteczne. A jednak... To smutne *jednak* jak gość nieproszony tak

często wciska się do naszego życia i takim ciężkim przemawia do nas wyrzutem.

Czem jest dla nas szkoła, jaką jest jej rola w każdym społeczeństwie, a naszym—zwłaszcza—to są przecie pewniki, najoczywistsze ze wszystkich, prawie namacalne prawdy. I społeczeństwo prowincjonalne prawdy te rozumie. Jednego tylko zrozumieć nie jest w możności, tego, co jest równie oczywistą prawdą — pewnikiem, oto: że bez pomocy społeczeństwa szkoła istnieć nie może. Nie może — czy nie chce — nasze prowincjonalne społeczeństwo zrozumieć, że świętym obowiązkiem, jednym z najpierwszych obowiązków jego, jest pamięć stała o szkole polskiej.

Dość często dają się słyszeć utyskiwania na niewystarczający poziom naukowy szkół. I ci, którzy tak chętnie utyskują, którzy z lubością wygrzebują nasze braki i wady—ci nie zastanowili się nad tem, że kwestja wysokości poziomu naukowego szkoły w ścisłej jest, w bezpośredniej zależności od stanu finansowego szkoły. Im większymi środkami szkoła rozporządzać będzie — tem wyżej będzie się wznosić naukowo. To jest także pewnik, nie potrzebujący dowodów. A jednak pewnik ten niejako „łopatą w głowę“ wkładać trzeba ciągle większości naszych obywateli.

Szkoła polska na prowincji bokami robi, wszystkie siły wyczerpa, by zapewnić sobie jako tako możliwość egzystencji na rok przyszedły. Towarzystwa wpisowe pracują niezmordowanie. I pomimo to wszystko rezultaty są bardzo mizerne.

Nie mówimy już o możnych, którzyby mogli stale zasilać nikiel fundusze szkoły. Nie mówimy już o nich, gdyż ci zazwyczaj najmniej są wrażliwi na wszystko, co bezpośrednio ich samych nie dotyczy. Ale chodzi nam o resztę, o tych średnio zamożnych członków naszego społeczeństwa, którzy osobiście zainteresowani są w sprawie szkolnej. I z ich strony pomoc jest mała, ogromnie mała Czemu? — Odpowiedź zawsze jedna: prowincjonalna śpiączka, apatia, obojętność... Tylko.. tylko to nie jest odpowiedź. Na takie pytania w ten sposób odpowiadać nie wolno. Bo nie wolno być obojętnym na to, co o przyszłości naszej stanowi. A taką właśnie podwaliną przyszłości jest szkoła.

Jakież więc wnioszek ostateczny? Czy naprawdę niema sposobu? Czy naprawdę polska szkoła skazana jest na powolne, ale stałe zamieranie? Nie! — za wiele tragizmu mieści w sobie takie pytanie. Są sposoby — jest wyjście.

Nie będziemy powoływali się na czeską Macierz, nie będziemy szukali przykładów i wzorów u innych narodów. Ptzypatrzmy się samym sobie.

Przyjmijmy, że na przeciętną liczbę 800,000 Polaków w każdej z dziesięciu guberni Królestwa Polskiego, 8,000 przypada na warstwę, tak zwanych ludzi średnio zamożnych. I przypuśćmy teraz, że każdy z tych średnio zamożnych obywateli kraju codzień odkłada 2 grosze (wyrażnie: *dwie grosze*) na cele wpisowe. Po roku otrzymamy w każdej guberni imponującą sumę 29,000 rubli! Dwugroszowa składka dzienna jest śmiesznie mała; zaś rezultat jej, blisko 30,000 rubli rocznie z każdej guberni, jest naprawdę imponujący, jeżeli weźmiemy pod uwagę dzisiejszy stan finansowy prowincjonalnych szkół polskich.

Takie dwugroszowe opodatkowanie się dla nikogo chyba trudności przedstawiać nie może. Gdyby więc w średnio zamożnym domu polskim zaprowadzić puszkę do składania tych drobnych ofiar na wpisy! Gdyby tylko

raz spróbować! Może rezultaty byłyby zachętą na przyszłość. Chodzi tylko o ten pierwszy raz, o tę pierwszą próbę.

Spróbujmy!

«Tygodnik Suwalski» w artykule „Kierunek pisma“ daje garść bardzo trafnych uwag o naszej prasie prowincjonalnej. „Trudna jest nad wyraz redakcja pisma prowincjonalnego“ — powiada na wstępie Tyg. Suw. — „trudna podwójnie, bo objawy życia prowincji nie zawsze są wyrazem samoistości, a po drugie — sążenie o nich powinno być tak rzeczowem, ażeby nikt w niczem nie mógł siebie dopatrzeć. Właściwością jest prowincji, że zwykle pragnie widzieć siebie w tem zwierciadle myśli, czerpanych często z objawów życia więcej mówiących, szerszych, ogólnoludzkich, aniżeli życie danej pości ziemi. Bardzo trudne jest zadanie redaktora pisma prowincjonalnego — spotka się ono zawsze z jakimś zarzutem zbyt subiektywnym, a najczęściej mierzącym treść pisma sumą osobistych poglądów, urabianych w ciasnym kółku jednych i tych samych, o jednej i tej samej godzinie, prowadzących codzienną wymianę myśli, dotyczących życia własnego horyzontu... Nie warto, panie, czytać tego tygodnika — mówi się z pogardliwym machnięciem ręki, — lecz proszę zapytać, co ten pan czyta? Wylania się okładka, jeżeli nie Scherlocka Holmesa, to z pewnością Nick Kartera. Taki pan wogóle bardzo mało czyta, ale za to codzień wylewa kubły krytyki na życie społeczne ze stanowiska własnego poglądu — a takich jest legion... Inny, żeby nie wydać kilku rubli przedpłaty, twierdzi, że pismo jest jednostronne, inny, że partyjne, ten — mieszanina, tamten — za mądre albo przeciwnie... Nie darują osobistym usternkom redaktora, bez względu na jego pracę, niczem nie wyrównaną ideę i pragnienie budzenia społeczeństwa. Ci wszyscy jednak ani palcem nie poruszają, ażeby myśli swoje, jakie one są, poddać pod sąd ogółu wiecej szerokiego. Wśród bezwartościowych i jałowych myśli mogą być i cenne, które społeczeństwo odczuje, zrozumie i ożywi».

Dalej autor artykułu wskazuje, jaką powinna być prasa prowincjonalna: że powinna podnosić, z wyjątkiem polityki, sprawy ekonomiczne, rolne, finansowe, etnograficzne, obyczajowe, wychowawcze, powinna zawierać wiadomości bieżące, lokalne i t. p., i kończy: «W społeczeństwach kulturalnych motywów nigdy nie zabraknie, potrzeba tylko do tego zastanowienia się nad samym sobą, jako dobrym członkiem swego społeczeństwa, i wniesienia w potrzeby jego, Prasa prowincjonalna powinna występować nieraz przeciw kierunkowi pism stołecznych, nia zawsze spełniających zadanie swoje co do kierownictwa i rozwoju opinji i potrzeb społeczeństwa — ten stosunek wytworzy większą spoiłość i kontakt całego kraju ze środowiskiem głębszej wiedzy i myśli. Obecnie prasa stołeczna jest objawem często abstrakcyjnym, nie zna wcale potrzeb życia prowincji ta zaś nie rozumie znowu nawoływać prasy stołecznej — tworzy się rozbićcie pojęć, ten odwieczny błąd naszego życia narodowego».

„Kurjer Poranny“ zamieścił artykuł p. M. Kozłowskiego p. t. „Humanizm w zakresie społecznym“, dowodzący konieczności wzajemnego porozumienia się, może nawet zbratania, na polu polityczno-społecznym dwóch oddawna współzawodniczących narodowości — polskiej i rosyjskiej.

„Wielowiekowa walka między Polską a Rosją była, zdawało się, wynikiem przeciwstawienia zasad, kieru-

jących rozwojem historycznym obu narodów, tradycji biegunowo odmiennej, interesów wrogo przeciwnych. Szereg pokoleń z jednej strony walczył o niepodległość Polski, zaścilając trupami ojczystą ziemię, z drugiej — o panowanie nad Polską, brocząc krwią jej pola. Zda- wałyby się, że niema i nie może być innej drogi, jak tylko zwycięstwo jednej strony, a pokonanie drugiej; że niema mostu, któryby dał się przerzucić między obu narodami.

„Ale oto trzy ćwierci wieku temu na szanach pol- skich stanął napis:

„Za wolność naszą i waszą!”

„Jakąż olbrzymią syntezę zawierało to hasło! Jakie niesłychane odkrycie płodne w następstwie!

„Ten napis mówił: polak niema powodów być wro- giem rosjaninowi, ani rosjanina interesem nie jest ujarz- mienie Polski. Za pozorną przeciwstawnością dwóch wrogich obozów ukrywa się interes wspólny—wolność.

„Podajmy sobie ręce, — my pchani przez wrogą przemoc przeciwko sobie, a broń skierujmy tam, skąd przemoc ta idzie!

„Długo czekać wypadło nim hasła te zrozumiane zostały w Rosji — a cóż w tem dziwnego, skoro i u nas wielu ich dotąd nie rozumie? Ale skoro tylko tchnienie wolności powiało nad Rosją, prawda ta zajaśniała sło- necznym blaskiem w oczach tych, którzy byli naszymi nieświadomymi wrogami. Z zapalem ekspacyjnym, o któ- rym trudno dać pojęcie, z ufnością bezgraniczną, z jedno- ścią zdumiewającą wyciągnęli do nas dłonie, ofiarując zamiast ucisku i walki — jedność w wolności. Dzisiejsze pokolenie rosjan od razu pojęło to, czego nie mogli zro- zumieć jego przodkowie: że wolna Polska jest niezbęd- nym warunkiem wolności Rosji. Z wrogich sobie zastę- pów polaków i rosjan powstały dwa nowe obozy: po jednej stronie stanęli ci, co walczą o przyszłość w Polsce i w Rosji, po drugiej ci, co bronią przeszłości i ucisku w obu krajach”.

„Kijewlanin” w № 176 wystąpił z bardzo silnym artykułem «O łapownictwie».

„Zapytajcie — pisze — zajmującego się in- teresami cudzoziemca, co sądzi o urzędniku rosyj- skim, odpowie wam z pogardą, z trudnością wyma- wiane słowo, które jednakże zapamiętał — «wzia- tocznik».

Zapytajcie, jeśli macie znajomych, pośród ro- syjskich fabrykantów, właścicieli warsztatów lub dostawców: czy w ministeriach biorą? Biorą... W komitetach budowlanych? Biorą... Na kolejach żelaznych? Biorą... A w intendturze? Oczywiście... Zdzierają... A w zarządach inżynierii? Biorą... A w policji? Oczywiście... A w magistracie sto- lecznego miasta? Jeszcze jak biorą... A gdzie żądają więcej? Zależnie od zmiany osób również taksa ulega zmianom. Czy rewizje senatorskie zmie- nią cokolwiek pod tym względem? Naturalnie, już zmieniły... Pewien poczciwy człowiek obiecał za- łatwić mi coś za 5.000 rb., a w tych dniach nagle mówi: mniej niż 10.000 rb. nie wezmę, trzeba się bowiem ubezpieczyć od rewizji senatorskiej...»

«Społeczeństwo — kończy „Kijewlanin” — przyjąć może z pomocą państwu, piętnując wzdargą łapownictwo. Opinia ogółu niech będzie dla złodziei państwowego mienia bardziej nieubłagana niż dla zwyczajnych rzeźmieszków».

KRONIKA.

Miejscowa.

Złote gody. W dniu 25 Czerwca r. b. właścicie- le dóbr Bęćkowo Tarachy, gub. Łomżyńskiej, pow. Szczu- czyńskiego, Feliks i Wanda z Klimontowiczów Kozłow- scy, święcili w rodzinnym swym gnieździe, majątku Bęć- kowo, rzadką w dzisiejszych czasach uroczystość—ob- chodu Złotych Godów, zbierając zasłużony hołd czci i uznania za nieskazitelne życie i wspólną półwiekową oby- watelską pracę na ojczystej niwie.

Uroczysta msza święta, za specjalnym pozwoleniem J. E. Biskupa dyccezyi, odprawiona została na intencyę Sz. Jubilatów w majątku Bęćkowo przed gankiem dworu.

Dzień ten zgromadził w odwiecznych murach, sta- wianego przez pradziadów bęćkowskiego dworu, całą liczną rodzinę, dając wyraz uczuciom tej czci i miłości, jaką żywi dla Sz. Jubilatów, prawdziwych patryarchów rodziny.

Liczne przemówienia cechowała myśl głęboka, piękna forma i wielka serdeczność. Zwłaszcza silne wra- żenie wywarło na wszystkich zebranych przemówienie sędziwego Jubitata, wypowiedziane z głębokim wzrusze- niem w słowach wzniosłych, a prostych.

Poważny, harmonijny, pełen tradycyjnej staropol- skiej gościnności nastrój, był główną cechą dnia tego, który w sercach wszystkich uczestników jasno zabłysnął na szarej taflii życia.

Kolej Łomża—Czerwony-Bór—Śniadów. Prezy- dent miasta informował się osobiście w Komitecie Roz- dzielczym w Warszawie, jak stoi sprawa budowy kolei podjazdowej do Łomży. Komitet Rozdzielczy projekty swoje co do budowy w ogóle kolei podjazdowych w Królestwie, należycie umotywowane i poparte dowodami, przesłał już w d. 15 b. m. do Petersburga. W ich liczbie znalazła się i nasza kolej z bardzo przychylną opinią. Złożono właściwie dwa projekty: «Łomża—Czerwony Bór» i «Łomża—Śniadów». Ten drugi o tyle ma więk- sze szanse, że jest znacznie tańszy. Przepuszczalny koszt budowy linii «Łomża — Śniadów» obliczono na 300.000 rubli, co przy obecnym ruchu towarowym i pa- sażerskim zapewniłoby rządowi dochód roczny 7 $\frac{1}{2}$ %, wtedy gdy w każdym innym wywadku takowy wynosi od 1 $\frac{1}{2}$ do 6% rocznie.

Z Patronatu Więziennego. Wobec tego, że Zebra- nie Ogólne w pierwszym terminie w dniu 7 b. m. nie od- było się, z powodu nie przybywania wymaganej przez Us- tawę liczby członków, narazie projektowano odłożyć zebranie do jesieni, po bliższem jednak zastanowieniu Zarząd zwołał powtórne Zebranie na dzień 18 Lipca. Przybyła również bardzo mała garstka osób, tym bardziej, że zawiadomienia rozesłane były na dzień przed zebraniem i nie- którzy członkowie mogli nie otrzymać takowych.

Ogólne Zebranie zatwierdziło sprawozdanie z działań.

ności za rok ubiegły — pierwszy istnienia instytucji. Ze sprawozdania widać, że działalność, o ile na to pozwoliły miejscowe warunki i środki, była nader ożywną. Nie było wypadku aby Patronat odmówił swej pomocy komu kolwiek z uwolnionych; pozatym, w granicach prawnych, opiekował się i pozostającymi w więzieniu, zaopatrując ich w pomoc materialną i strawę duchową.

Narazie poprzestajemy na tej krótkiej wzmiance, obiecując niebawem, przy omawianiu najbliższej działalności Patronatu, powrócić do tej sprawy.

Nie możemy wszakże nie zaznaczyć: 1^o, że Patronat zyskuje coraz większe zaufanie i poparcie u miejscowego ogółu, i 2^o, że owocną działalność zawdzięcza głównie, jak dotychczas przynajmniej, swemu twórcy sędziemu p. Grezulewiczowi, który oddał się tej sprawie prawdziwie z zaparciem się siebie: wkłada w prace Patronatu całą swą szlachetną duszę i resztki starszej energii, traktując każdą rzecz wysoce bezinteresownie i z wielką miłością bliźniego. Pana G. śmiało można nazwać „Duchem Opiekunczym“ Patronatu.

Kabarety. Od roku żyjemy pod znakiem «Kabaretu». Po wstydlivych zapoczątkowaniach „Lutni“, „Kabaret“, zorganizowany na wzór wielkomięjski, osiedlił się na stałe w dwóch naszych restauracjach. Początek, jak zwykle, skromny — kwartet smyczkowy wychowawców konserwatorium warszawskiego. Ale że skromnie przedstawiała się i kasa przedsiębiorstwa, więc «na żądanie publiczności» sprowadzono prawdziwą muzę podkasaną. Szampan różnie zaczął odchodzić. Rozpromienieni „tatusiowie“ i «nietatusiowie» z zapalem oklaskują nagie kształty subrettek, zawodzących ochrypłym głosem znane kuplety „o rydzach“, „skarbankach“ i. t. p.

Dwaj właściciele restauracji, w nieublaganej walce o byt, prześcigają się w pomysłach. Jedyne teatr w mieście zamienia się na, t. z., „Kabaret artystyczny“, która to nazwa pochodzi zapewne stąd, że jest on pod każdym względem zaprzeczeniem wszelkiego artyzmu. Nie przeszkadza to, że wiele osób zostaje wprowadzonych w błąd, tak jak padła ofiarą i „Wspólna Praca“, robiąc zachęcającą wzmiankę o tym kabarecie.

Coraz częściej dają się słyszeć narzekania rodzin i odgłosy najzwyczajniejszych bójek po pjanemu, w mieście przerażająco szerzy się zepsucie. Zgubnych skutków „Kabaretu“ nie jest w stanie usprawiedliwić wpłatanie do jego programu rzeczy podniosłych (obecnie, naprzykład w restauracji pana Karpińskiego występuje włoszka Emma Donatti, śpiewaczka o głosie operowym); jest to raczej profanacja prawdziwej sztuki, nieprzyjemny zgrzyt na tle zwyrodniałej knajpianej atmosfery.

Z obowiązku dziennikarskiego musimy jaknajsilniej przeciw dalszemu krzewieniu się u nas życia kabaretowego zaprotestować. Odwołujemy się w tym względzie do zdrowszej części miejscowego społeczeństwa, aby zecheiało zajęć w poruszanej sprawie stanowisko krytyczne, propagując formalny bojkot przedsiębiorstw kabaretowych. Miasto nasze, w najlepszym razie, zanadto biedne, aby mogło pozwolić sobie na „zbytki“ wielkomięjskie.

Prośba publiczności. Może z przyzwyczajenia, a w części może i dla tego, że ogród miejski nie jest oświetlany i dość wcześnie zamyka się, publiczność gromadzi się codziennie, wieczorem, dla spaceru i „świeżego powietrza“ na ulubionym „deptaku“ na Nowym Rynku. „Deptak“, pomimo że należy do najbardziej uczęszczanych w mieście miejsc spacerowych, — utrzymywany jest w stanie niżej wszelkiej krytyki. Raz — wyboje i błoto przy lada deszczu, to znowu, jak obecnie, lotny piasek, powodujący obłoki kurzu. Jeżeli już Zarząd Miasta nie może zdobyć się na usypanie tej przestrzeni przesianym żwirem, to niech przynajmniej w dni suche każe polewać wodą. Dawniej, za czasów prezydenta Szczęsnowicza, kiedy na utrzymanie ogrodu i skwerów (oprócz pensji personelu) wydatkowano rocznie tylko 350 rb. (dziś 700 rb.), a na zamiatanie placów i ulic — 500 rb. (dziś 1000 rb.) i kiedy magistrat nie miał koni własnych — aleje w ogrodzie i skwerach miejskich codzień były skrapanie.

Nadmieniamy o tem na skutek prośby kilku osób z publiczności, jakkolwiek jesteśmy zdania, że inicjatywa uporządkowania sprawy «deptaku» pod względem higienicznym, powinna wyjść nie od publiczności, lecz od komisji sanitarnej, której obowiązkiem jest nie pozwolić na to, aby w podobnie niezdrowych warunkach odbywały się spaceru miejskie.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że zarządzone już skrapianie alei ogrodu miejskiego, to nas upoważnia przypuszczać, że i co do deptaka zapadnie przychylna decyzja. A może Magistrat pomyśli i o zaopatrzeniu „deptaka“ i skwerów w większą ilość ławek, o czem, atakowani przez publiczność, niejednokrotnie pisaliśmy.

O las Jednaczewski. List jednego z czytelników naszych, umieszczony w numerze dzisiejszym, przypomniał nam sprawę, o której pisaliśmy w styczniu r. b. w № 3 „Wsp. Pracy“. Jest nią otwarcie dla publiczności lasu jednaczewskiego, który dawniej, pomimo że na drodze stał cuchnący szlachtuz miejski, był ulubionym miejscem spacerów letnich, a od lat dziesięciu wstępu doń wzbroniono przez ustanowienie opłaty po kop. 75 od osoby. Sprawa ta o tyle stała się pilną, że w ostatnich latach wycięto drugi las podmiejski „Kwaśninę“. Jesteśmy przekonani, że właściciel lasu jednaczewskiego, gdyby do niego się zwrócono, nie pożałowałaby mieszkańcom świeżego i zdrowego powietrza, jakie w lecie daje las żywczy. Jeżeli-by chodziło o utrzymanie stróża, gdyż pobierane opłaty wyłącznie na ten cel idą, to Kasa Miejska nie zbankrutowała by, przeznaczając kilkadziesiąt rubli rocznie. Sprawa jest bardzo pilna i dziwić się doprawdy należy dlaczego dotąd nie uregulowana.

Z porządków miejskich. Czasowy zastępca gubernatora zainteresował się higieną miasta i w tym celu zwiedza szczegółowo instytucje i zakłady o charakterze publicznym, a nawet nieruchomości prywatne. Nie potrzebujemy dodawać, jak wielce doniosłą jest podobna wizytacja — prócz wprowadzenia ulepszeń sanitarnych w poszczególnych wypadkach, pobudzi ona miejscowe organy władzy do bardziej intensywnego wypełniania swych obowiązków służbowych.

Jadłodajnia Współdzielcza od 20 Lipca r. b. mieści się w domu p. Bronowicza przy ulicy Rządowej na parterze; obiady wydaje codziennie od godziny 1 do 4.

Towarzystwa kredytowe. Komitet łomżyński do spraw kredytowych udzielił pozwolenia na otwarcie 6-ciu nowych towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, mianowicie: w Andrzejewie i Bogutach powiatu Ostrowskiego, w Sieluniu i Krasnosielcu powiatu Makowskiego, w Jedwabnem powiatu Kolneńskiego i w Zambrowie powiatu Łomżyńskiego. Działalność każdego z tych towarzystw rozciąga się na okoliczne wsie.

Osobiste. Jednocześnie udali się na kurację i wypoczynek letni: gubernator, policmajster i prezydent miasta; korzystają również z dłuższych urlopów prezes zjazdu sędziów pokoju Sakowicz i adwokat przysięgły p. A. Chrystowski. Rewizor Zarządu gubernialnego akcyzy p. Łagunowicz przeniesiony został na posadę rewizora przy Ministerjum.

Sklep łokciowy. Drugiego Stowarzyszenia Spożywczego przeniesiony został z nlicy Długiej na Dworną. W interesie znać zwiększenie się ruchu, co dowodzi, że handel wkrótce przeniesie się na ulicę Dworną, dziś już najładniejszą w mieście.

Skzalnia i introligatornia więzienne, za pośrednictwem Patronatu, przyjmują roboty z miasta (oprawa książek, bielizna damska i męska, kaftaniki, bluzki, spodnice, fartuchy i t. p.) ceny niskie. Biuro patronatu mieści się w domu p. Kowalskiego przy ulicy Dwornej na I piętrze i otwarte codziennie od godz. 12-iej do 1-iej w południe. Obstalunki przyjmuje również sklep łokciowy Drugiego Stowarzyszenia Spożywczego, które mieści się w tymże domu na parterze.

Z Mazowiecka. W niedzielę, 23 b. m., odbyło się amatorskie przedstawienie na korzyść miejscowej ochotniczej straży ogniowej. Odegrano trzy jednoaktówki: „Znawca kobiet“ — Z. Przybylskiego, „Fatalista“ — T. Jaroszyńskiego i „Pan Bonifacy“ — W. Rapackiego. Licznie zgromadzona publiczność rzęsiście oklaskiwała grających.

Ogólna.

Na maturę egzaminy odbywać się będą przy zarządzie warszawskiego okręgu naukowego od dnia 31 sierpnia do dnia 23 września r. b. Egzaminy te prowadzi będzie specjalny komitet egzaminacyjny, czynny przy okręgu naukowym.

Statystyka. W pierwszym półroczu r. b. skazano na śmierć 93 osoby, stracono zaś 29. Na redaktorów pism nałożono 145 kar administracyjnych na ogólną sumę 45 575 rb.

Ograniczenie liczby świąt. W urzędowym organie Stolicy Apostolskiej ogłoszone zostało «Motu proprio», «De diebus festis» (o dniach świątecznych), obejmujące umotywowane obszerne postanowienie Ojca św. Piusa X-go co do ograniczenia przepisanych przez Kościół dni świątecznych.

Według postanowienia tego, przepis kościelny, dotyczący słuchania Mszy św. i wstrzymania się od pracy, obowiązywać ma tylko w dni następujące: wszystkie niedziele i święta: Narodzenia Pańskiego, Nowy Rok, Trzech Króli, Wniebowstąpienia Pańskiego, Wniebowzięcia N.

M. P., Św. Pjotra i Pawła, oraz Wszystkich Świętych, Święta Bożego Ciała wraz z oktawą ma być obchodzone w niedzielę po dniu św. Trójcy.

Uroczyste święta patronów danego kraju (jak np. św. Stanisława w Król. Polskiem) mają być przeniesione na najbliższe niedziele. Gdyby jednak który z biskupów uważał za stosowne zachowanie dotychczasowego zwyczaju w swej dyecezi, może to uczynić w porozumieniu ze Stolicą Apostolską.

Postanowienie o ograniczeniu świąt obowiązującym jest dla całego świata katolickiego.

Pożywienie dla więźniów Główny zarząd więzienny, po porozumieniu się z radą lekarską, opracował nowy rozkład pożywienia dla więźniów. Pożywienie to rozdzielono na dwie kategorie, mianowicie: pożywienie zwykłe i ulepszone. To ostatnie otrzymywać będą chorzy. Władze gubernialne czuwać mają, aby pożywienie wydawano trzy razy dziennie, według następującego rozkładu: na śniadanie—herbata z chlebem, w południe — obiad, składający się z jednej lub dwóch gorących potraw, wreszcie na kolację gorąca lub zimna potrawa. Posty mają być przestrzegane. Poza tem rada lekarska wypowiedziała się, aby więźniowie, skazani na ciężkie roboty, byli odżywiani lepiej. Rzeczony projekt przedstawiono do zatwierdzenia radzie ministrów.

Tysiącletni jubileusz gazety rządowej chińskiej, p. n. «Knig—Koo», wychodzącej w Pekinie, obchodzony będzie w roku bieżącym. Numery tej gazety od początku są przechowywane w archiwum państwowem. Redaktor zazwyczaj odpowiada głową za treść gazety. W ciągu 1000 lat dziesięciu redaktorom ucięto głowy.

Ile Rosja wypija wódki? Według urzędowych danych statystycznych, od 1 stycznia r. b. do maja r. b., t. j. w ciągu pierwszych czterech miesięcy r. b., w Rosji wypito 27.930.161 wiader wódki, czyli że konsumpcja roczna wynosi 87.790.486 wiader.

Gdyby zebrać w jednym miejscu wszystką tę wódkę i wlać ją do specjalnie wykopanego kanału, to mielibyśmy kanał szerokości 20 łokci, głębokości 6 łokci i długości 419 łokci.

SPRAWOZDANIE

z zabawy „Dzień kwiatka“
w Łomży 16 lipca 1911 r.

Do wiadomości publicznej podaje się szczegółowy wykaz dochodów i wydatków zabawy „Dzień kwiatka“.

Z pośród 68-miu uproszonych pań i panien do sprzedaży kwiatów zorganizowało się 32 pary, 4 zaś panie sprzedawały w pojedynkę. Skutkiem tego 36 torebek było w kursie, a ponieważ przygotowano ich 50, reszta przeto służyła na zmianę. Dlatego w powyższym wykazie numery torebek, branych na zmianę, umieszczone są obok numerów wziętych za pierwszym razem. Torebki zawczasu były opieczętowane przez policję; po skończeniu zaś zabawy, wszyst-

kie torebki z pieniędzmi zostały opieczątowane powtórnie, oprócz № 6, która nie była w kursie.

Następnego dnia 17 lipca o g. 4 popołudniu odbyło się obliczenie pieniędzy wobec 3 osób z ramienia poljeji. Z Zarządu Związku i Rady Opiekuńczej nad ochronką byli obecni: p. Kraszewska, p. Rzętkowska, p. Supińska, p. Żylko, p. Pisarski i Ks. Nowosadko.

Po obliczeniu, które trwało do g. 7 wieczorem, za wartość torebek przedstawiła się w następujących liczbach:

Torebka № 1	37 rb. 52 k.	Torebka № 21	44 23 rb. 44 $\frac{1}{2}$ k.
№ 2	13 rb. 87 $\frac{1}{2}$ k.	№ 22	12 rb. 21 $\frac{1}{2}$ k.
№ 3	32 rb. 39 $\frac{1}{2}$ k.	№ 23	29 30 rb. 52 k.
№ 4	33 rb. 14 $\frac{1}{2}$ k.	№ 25	27 rb. 74 k.
№ 5	31 rb. 03 $\frac{1}{2}$ k.	№ 26	42 15 rb. 81 $\frac{1}{2}$ k.
№ 7 i 13	30 rb. 55 k.	№ 27	13 rb. 09 k.
№ 8	21 rb. 50 $\frac{1}{2}$ k.	№ 28	46 25 rb. 58 $\frac{1}{2}$ k.
№ 9	13 rb. 13 k.	№ 30	47 4 rb. 25 k.
№ 10 i 24	35 rb. 47 $\frac{1}{2}$ k.	№ 31	3 rb. 83 k.
№ 11	33 rb. 08 k.	№ 32	12 rb. 95 k.
№ 12 i 49	31 rb. 13 $\frac{1}{2}$ k.	№ 34	41 26 rb. 89 $\frac{1}{2}$ k.
№ 14 i 33	34 rb. 18 k.	№ 35	17 rb. 90 $\frac{1}{2}$ k.
№ 15 i 50	27 rb. 93 k.	№ 36	12 rb. 85 k.
№ 16	37 rb. 26 k.	№ 37	35 rb. 53 k.
№ 17 i 45	15 rb. 25 k.	№ 38	24 rb. 90 $\frac{1}{2}$ k.
№ 18	13 rb. 13 $\frac{1}{2}$ k.	№ 39	27 rb. 98 $\frac{1}{2}$ k.
№ 19	15 rb. 99 k.	№ 40	38 rb. 95 k.
№ 20	14 rb. 21 k.	№ 43 i 48	35 rb. 52 k.

Razem 900 rb. 31 kop.

Przy powtórnej sprawdzeniu w torebce № 31 znalaziono nie 3 r. 83 kop. lecz 8 r. 83 k. ogólna suma przeto wzrosła o 5 rb. więcej. Dochód więc z „Dnia kwiatka“ wynosi 905 rb. 31 kop. brutto.

Wydatki na urządzenie były następujące:

1, kwiaty sztuczne z Warszawy	30 rb. — k.
2, kwiaty żywe na miejscu	9 rb. 65 k.
3, Dekoracje, furmanki, blaszki do torebek, posługa, etc.	25 rb. — k.
4, Podróż do Warszawy	10 rb. — k.
5, Dwie marki do prośby	1 rb. 50 k.
6, Ogłoszenia	11 rb. 50 k.
7, Rozklejenie ogłoszeń	4 rb. — k.
8, Dla Straży Ogniowej	5 rb. — k.
9, Torebki	10 rb. 05 k.

Razem 106 rb. 70 k.

Czysty dochód wynosi 798 rb. 61 k.

Wszystkim paniom i pannom, które przyjęły czynny udział w sprzedaży kwiatów, jak niemniej i tym, które raczyły przybyć z prowincji; również p. A. Rogińskiemu za bezinteresowne zaofiarowanie automobila do Podgórze; Straży Ogniowej za przyczynienie się do oświetlenia „Dnia kwiatka“; tym firmom, które raczyły przyozdobić na ten dzień wystawy swych sklepów, i wogóle tym wszystkim osobom, które w jakibądź sposób poparły w tym dniu sprawę dzieci bezdomnych — w imieniu tychże sierot składa serdeczne podziękowanie

Zarząd Związku Katolickiego.

OT SOBIE TAK...

KALEJDOSKOP ŁOMŻYŃSKI.

Wiek dwudziesty przeżywamy, wiek higieny i oświaty. Już latawce nawet mamy—możem lecieć w inne światy. Ludzkość do gwiazd pono zdążyła, tak donoszą nam gazety... Tylko jedna nasza Łomża zacofana jest niestety! Choć pozorem trochę świeci, niebrak czasem myśli zdrowej, lecz ma dużo brudu, śmieci... jak w epoce jaskiniowej.

Najpierw zacząć od higieny, bo się o niej mówi wiele, no i także w myśl przysłowia, że duch zdrowy w zdrowym ciele. To co piszę—rzecz nie nowa, lecz być może jej nie znacie, więc chce skromnie wam przypomnieć co każdego dnia jadacie. Na śniadanie zwykle bułki do herbaty albo kawy, a w tych bułkach może znaleźć dużo rzeczy kto ciekawy. Są tam zwykle szkiełka, sznurki, lub paznokieć ostrzyżony, rzadko kiedy mucha, francuz lub karaluch upieczony. Zwykle na dodatki takie konsumenci klną potrosze, lecz piekarzom za bułeczki precz składają po dwa grosze. A tych groszy widać sporo, bo piekarze gmachy wnoszą, albo też dla kapitałów o lokatę grzecznie proszą.

Mój piekarzu! dam ci radę, jak zastużyć wdzięczność miasta, ale musisz więcej kosztów ponieść przy wypieku ciasta. Przedewszystkiem niechaj szatnia będzie dla twojej czeladzi i racz zważać, by nie myli pracownicy rąk swych w kadzi. Nie pozwalaj by na bajnie wysypiali się chłopak — wobec tego pomyśl także aby do snu był kąj jaki.

Dalej — postaw czteka z sitem niech przesiewa mąkę stałe, drugi znów niech cedzi wodę (brudne czasno Narwi fale!); zamiast wora, niechaj czeladź w biały fartuch się ubierze, lecz przynajmniej raz na tydzień niechaj praczka go upierze.

Gdy to spełnisz, słowo daję, znikną w pieczywie dodatki i bądź pewien, że w podziękę wystosuję ci wiersz gładki. Choć co prawda przy tych zmianach wolniej będzie rosto mienie, ale za to u odbiorców twa u c z o c i w o ś ć zyska w cenie!

C. d. n.

Tajemnice kwiatów.

Mrok był na ziemi wonne kwiateczki — cicho do siebie szepetały — kłoniąc ku sobie barwne główeczki — sekrety swoje zwierzały. Biata lilijka — różyczce rzekła: powiedz siostruniu kochana, czemu nie dąsac — lilijko miła, kiedy wokół nas zdrada; powiedz mi droga — co byś zrobiła, i jaką jest twoja rada? Wyobraź sobie — gdy wstało słonko, śliczny motylek się zjawił; fruwał — ladaco — tuż po nad łąką i z kwiateczkami się bawił. Wietrzyk mi rozwiął listeczki moje, woń poniósł w stronę motyla... a on... siostruniu — wyrzec się boję moje listeczki rozchyła i pije chciwie... pije do syta — mą słodycz... woń moją chłonie... o nic nie prosi... o nic nie pyta... i nagle... w listeczkach tonie. Zaróżowiałam — moja siostrzyzko, tymbardziej że mój kochany — skromny fioletek — był bardzo blisko i siedział w trawce schowany. Poradz siostruniu jestem w rozpacz... ach! co ja, co ja zrobiłam... mój fioletek mi nie przebaczy — choć ja bezwinną tu byłam. Widział... już wiedział listeczki moje... on wziął mi wszystko — co miałam... patrzaj... już padam!... czegoś się boję... po co mu, po co ufałam.

E. Ostrowski.

W „DZIEŃ KWIATKA“.

Szedł wychudy pan po Długiej, w pelerynie ciemnej, długiej, bródka czarna, podstrzyżona, a figura pochylona. Na obliczu się malował taki duszy spokoj błogi, rzekł byś: po to przywędrował, że „Dzień Kwiatka“ jemu drogi. Postępował wolnym krokiem i ogładał się wokół, to przed siebie rzucał wzrokiem, to pochylał na dół czoło. A gdy ujrzał panie blisko, jak doń „kwiatek“ niósł one — spuścił na dół głowę nisko, no — i czmychnął w inną stronę.

W ł a m a.

OBCHÓD JUBILEUSZU.

W maju r. b. minęło 30 lat od czasu założenia straży ogniowej ochotniczej ostrołęckiej. Postanowiono oblać tę sprawę. Na ucztę wyasygnowano ostatecznie z kasy straży 200 rb. (a nie 300, jak pisała nieznośna Wsp. Praca) i na dzień 23 lipca uchwalono majówkę w Czeczotce.

I nadszedł dzień uroczysty. Z muzyką i wielką paradą straż w pełnym komplecie maszeruje do Czeczotki. Zazdrość mię opanowuje... Po nad brzegami Narwi zbliżam się do lasu. Muzyka rżnie od ucha. Słyszę głosy: „wiwat! wiwat! hurra!” Jestem na miejscu zabawy... Podziwiam... Straż bawi się... W.waty... Tańce... Spojrzenia melancholijne... Ach, jak i to wszystko... wzniósł!

Zazdrośny.

OFIARY.

Na wpisy dla biednych dzieci szkoły p. Kraszewskiej Wincenty Krajewski w rocznicę śmierci żony, Julji z Kottomyjskich rb. 3.

PODZIĘKOWANIE.

Szanownemu ks. Wikaremu z Puchał i Szanownemu Duchowieństwu Łomżyńskiemu, oraz wszystkim tym, którzy oddali ostatnią posługę ś. p. Marji Kulbabińskiej, składają serdeczne „Bóg zapłać”.

RODZICE.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA przeniesione zostały do domu W-go Grodzkiego przy ulicy Długiej i otwarta codziennie od godziny 5 do 6 po południu.

TEKTURĘ ASFALTOWĄ

znanej dobroci i trwałości,

ROBOTY ASFALTOWE, wylewanie chodników, dziedzińców, bram, tarasów, izolacja fundamentów, **KRYCIE DACHÓW TEKTURĄ ASFALTOWĄ** na listwy, na gładko (bez listew) i podwójną warstwą (dachy klejone), **WYBOROWĄ SMOLĘ GAZOWĄ** i specjalny **LAK ASFALTOWY** do smarowania dachów. **POLECA:**

WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE I FABRYKA TEKTUR

DAWNIEJ INŻYNIERA **SPORNEGO**

wł. LUDWIKI KSIĘŻNEJ CZARTORYSKIEJ.

Biuro Przedsiębiorstwa w Warszawie, ul. Solec № 58 (blisko tamki).

Telefonu № 667.

**! Dla gospodarzy!**

Niezawodne źródło zubożenia się stanowi racjonalne tuczenie świń za pomocą „**CENTRALINY**”

Michałowskiego z Opola na Szlaku pruskim.

„Centralina” dodawana świniom do każdego żarcia po łyżce wzbudza apetyt, ułatwia trawienie, tuczy, nadto chroni od chorób, czerwoności, skrzywienia i sztywnienia nóg, rozmiękczenia kości i t. p.

„Centralina” wywołuje w krótkim czasie olbrzymią wagę tuczników.

Prawdziwą „Centralinę” Michałowskiego z Opola na Szlaku w oryginalnych zaplombowanych woreczkach można nabywać w aptekach, składach aptecznych i sklepach rolniczych.

Gdzie niema, pisać wprost do „Głównego Składu „Centraliny” w Częstochowie, ul. N. P. Maryi № 10”.

Jedyny Fabrykant St. MICHAŁOWSKI, chemiczna fabryka na Górnym Szlaku.

F a r b y

olejne Kraussego i wyrobu własnego, farby malarskie suche. Lakiery terpentynowe i spirytusowe, pokost, pędzle i t. p.

poleca w dobrym gatunku i po cenach przystępnych

SKŁAD APTECZNY

A. ANTOSIEWICZA

w Łomży, ulica Długa.

Podania o przyjęcie do Prywatnego Seminarjum dla Nauczycieli

LUDOWYCH W URSYNOWIE.

wraz z dokumentami (świadectwo szkoły, metryka, świadectwo powtórnego szczepienia ospy, piśmienne zobowiązanie rodziców do regularnego wnoszenia opłaty szkolnej, referencje 2-ch osób z sobą godnych co do moralnego prowadzenia się kandydata i krótki, własny życiorys) należy nadsyłać przed 15 sierpnia r. b., pod adresem

Warszawa, skrzynka pocztowa № 377.

Kandydaci na kurs I (w wieku od lat 15 do 17) winni się stawić na egzamin w Ursynowie dnia 28 sierpnia o godz. 10 rano.

Kancelarja Seminarjum wysyła na każde żądanie program i warunki przyjęcia.